



*Oto ja służebnica Pańska!*

# WŁASNEMI SIŁAMI

MIESIĘCZNIK DLA KOBIETY KATOLICKIEJ

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 10 gr.  
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110  
P. K. O.: 414.329

**Odnowić wszystko w Chrystusie!**

Maria Dmochowska.

## DO CIEBIE, O JASNOGÓRSKA PANI, DO CIEBIE!

*Na górze, która Jasnej imię nosi, obralaś sobie, Matko Przenajświętsza, królewską siedzibę i wieków pięć minęło, jak panowanie Twoje tam utrwaliłaś, jak słamą rządzisz i wadasz, jak tamtędy prowadzisz losy życia naszego...*

*Ze szczytu jasnogórskiego królujesz, Pani Święta, krainie polskiej, z narodem polskim żyjesz, jego bólami cierpisz, jego szczęściem się radujesz, o wszystkim stanowisz, wszystko mu wypraszasz...*

*Od wieży klasztoru jasnogórskiego luna bije na ziemię polską: luna wiary, luna ufności, luna miłości, a do blasków tych dążą miliony, by im drogi życia oświecały i by ich do pracy dla Boga zagrzewały...*

*I my spieszymy do Ciebie, o Jasnogórska Pani, bo Matką Naszą — czułą, miłosierną, łaskawą — jesteś, bo mamy Ci tyle powiedzieć i wyznać, o tyle prosić i błagać, tyle ślubować i przyrzekać...*

*I my spieszymy do Ciebie, o Jasnogórska Pani, bo Królową Naszą — przemożną, pełną łaski, szafarką dóbr niezmiernych — jesteś, bo tylko pod Twoim sztandarem trwać musi cały nasz kraj, tylko przy Tobie jego potęga i moc...*

*I my spieszymy do Ciebie, o Jasnogórska Pani, bo Jedyną Pocieszycielką Naszą — cierpliwą, dobrotliwą, wyrozumiałą — jesteś, bo tyle masz ran zagoić, tyle łez otrzeć, tyle smutków ukoić...*

*Racz przyjąć dzieci Twoje u stóp Swego tronu choć one grzeszne, choć one niewierne, choć one ułomne — racz je przytulić do Serca Swego, bo one biedne, bo one nieszczęśliwe, bo one strudzone — racz je wysłuchać, żeby zawsze ufać umiały i nigdy nie zwątpiły, żeby każdą myśl, uczucie i pragnienie najpierw Tobie zwierzały, żeby wszystko od Ciebie rozpoczynały i z Tobą kończyły...*

*Racz spojrzeć na sługi Twoje, bo chcą być Ci wierne, oddane, bo spieszą do Ciebie w chwilach trudnych, ciężkich, bo garną się do Ciebie w godzinach trwogi, męki...*

*Racz błogosławić wyznawczyńom Twoim, które ufnie wiary strzegą... bronią, które ofiarnie służbę pojmują... spełniają, które mężnie o ducha Chrystusowego walczą... potykają się...*

*Do Ciebie, o Jasnogórska Pani, do Ciebie — my, członkinie K. S. K. — spieszymy... bądź Naszą Siłą!*

*Do Ciebie, o Jasnogórska Pani, do Ciebie — my, matki polskie — dążymy... bądź Naszą Pośredniczką!*

*Do Ciebie, o Jasnogórska Pani, do Ciebie — my, Polki katolicki — biegniemy... bądź Naszą Królową!*

## O B R A Z K I Z Ż Y C I A

M. Starowiejska.

### Polesie.

Przy wschodniej granicy naszej Rzeczypospolitej leży kraina bagnista, lasami pokryta, przecięta w poprzek znaczną rzeką Prypecią, zwana Polesie. Jak sama nazwa wskazuje, rosły tu zdawna gęste bory. Podczas gdy gdzieindziej siekiera cywilizacji zamieniała puszcze na uprawę, a z biegiem czasu urodzajne pola, kraj, o którym mowa, stoi do dziś zwartym lasem porosły. Jakaż przyczyna strzeże poprzez wieki starych drzew, tak ponętnych dla człowieka, jako materiał opałowy i budowlany? Otóż podłoże bagniste niewdzięcznym jest terenem dla osadników, dlatego Polesie w porównaniu z resztą Polski słabo jest zaludnione, wywóz zaś czyli eksploatacja handlowa drzewa nasuwa niemałe trudności i odbywa się wyłącznie zimą, gdy ścięte mrozem moczary pozwalają dotrzeć w głąb kniei, a zamrożone rzeki uścielają przez las równą i pewną drogę.

Pińszczyzna. W samym tem słowie zawiera się pojęcie: kraj rzek i moczarów. Puszcze pierwotne, szeroko na równinie rozsiadłe, nieprzebyte z powodu gęstwiny i tonące w bagnie, niepodobne do naszych lasów, rosnących na piasku, lub pokrywających kamieniste zbocza Podkarpacia.

Klimat ostry, t. zw. kontynentalny, t. j. krótkie, gorące lato i długa, śnieżna zima.

Wsie tam zrzadka rozrzucone, domy zwarcie koło siebie stoją; w tak dzikich stronach zawsze w gromadzie bezpiecznie. Koło wsi trochę mizernego pola, pierwotnym sposobem, t. j. kamieniem i faszyną drenowanego, rozległe łąki i opodal ciemny bór. Dróg tam niema wcale, a komunikacja odbywa się tylko wodą; przez większą część roku przeróżnymi łódkami, czołnem, tratwą i t. p., zimą po zamrożonej toni jeździ się sanna, która nigdy nie zawodzi.

Naród ubogi, pierwotny, ciemny, do wielkiej wojny o świecie Bożym nie wiedzący. Od powsta-

nia Polski przybyło sporo szkół powszechnych, część dzieci pobiera naukę elementarną, młodzież męska dokształca się w wojsku.

Sposób życia Poleszaków dotychczas jednak niewiele się zmienił. Nędzna gleba nie wyżywi rodziny; zarobki mężczyzn płyną z wyróbki drzewa w zimie i spławiania go latem rzekami. Praca na roli nieznaczna, więcej zatrudnienia daje im siano, pozatem myśliwstwo i rybołówstwo dla wyżywienia domu — oto cały zawód i charakter Poleszaka.

Kobiety ciche, bardzo pracowite, uprawiają len, same go preparują, przędą i tkają; cała ludność chodzi w samodziałach, grubych kapotach z domowej wełny, baranich kozuchach, postołach lipowych i łapciach z surowego rzemienia. Przemysł domowy (tkaniny, garnki, obuwie, kapelusze ze słomy) bardzo rozwinięty wskutek trudnej komunikacji, wszystko prawie wyrabia się u siebie.

Inwentarz — to małe, niewybredne krowy, czarne owce, przyzwyczajone do leśnej paszy, półdzikie gęsi, zwinne kury, same myślące o wyżywieniu, zawsze zdolne umknąć przed drapieżnym lisem i kudłaty silny pies, który nawet wilka odstraszy od zagrody.

A dzieci? Od małego wprawione do owej twardej egzystencji, suche jak rzemień, czarne, zdrowe, choć nędznie żywione. Grzyby, ziemniaki, ryba suszona, jagody i bardzo mało ciemnego chleba — oto całoroczne pożywienie tego ludu. Ale jak zgrabnie każdy młody kieruje czołnem, które stanowi jedyny sposób dostania się do miasta, kościoła, szkoły. Z jaką ochotą spieszą dzieci kilku łódkami do klasy, tam, gdzie odległość pozwala im się uczyć. Pilność w słuchaniu wykładu i odrabianiu zadań potwierdza zgodnie tamtejsze nauczycielstwo, co pozwala nam żywić nadzieję, że Pińszczyzna wyjdzie ze stanu ciemnoty i ubóstwa.

O osuszeniu bagien wzdłuż Prypecy i przeprowadzeniu dróg mówi się już i pisze. Gdy myśl przedzi się w czyn, Polska zyska niemal nową dzielnicę.

Maria Studnicka.

### Na Złot do Częstochowy!!!

*Bogurodzico, Królowo, Pani,  
Co z Jasnej Góry świecisz nam,  
Serca Ci nasze niesiemy w dani,  
A Ty błogostaw, Matko, nam...*

*Idziemy spodem, my matki, żony,  
My Chrystusowy wierny lud,  
Nam Wiary świętej skarb powierzony,  
Przyszłości jasnej znojny trud...*

*Nasz sztandar Pani, Twe Imię nosi,  
Cześć Twoja dana Polsce w straż,  
Pieśń, co z serc płynie, chwałę Twoją głosi,  
Ty dla nas serce Matki masz...*

*My ślubujemy Tobie, Królowo,  
Przy Twym sztandarze wiernie trwać  
I sercach Polskę budować nową —  
Ty się nam Matką pozwól zwać...*

*Tys nas broniła przez wieki całe,  
Rycerstwo polskie wiodłaś w bój,  
Pomnażaj męstwo, potęgę, chwałę,  
Na straży dziejów naszych stój...*

*My matki polskie, córki i żony,  
Tobie składamy dzisiaj ślub,  
Że sztandar wiary w górę wzniesiemy,  
A hasłem naszym Ojczyzna—Bóg!...*

## W Y C H O W A N I E

M. J.

## „Zmije“.

W domu nie mówiono wspólnie wieczornego pacierza... Jednak ojciec przed położeniem się spać zęgnął się święconą wodą, cicho mówił kilka słów z „Ojciec nasz“ i kładł się... Był zmęczony całodzienną pracą, toteż po przeczytaniu gazety — zasypiał zaraz.

Matka modliła się dłużej nieco i szła spać, tylko Małgosia, córka dorosła, zostawała sama przy kopającej lampie. Syn... ten odkąd skończył 15 lat, waleśał się, gdzie chciał, — wracał, kiedy chciał, ale zawsze późno.

— Małgosiu, jeszcze się nie kładziesz?

— Jeszcze nie, mamę, muszę dokończyć cerowanie koszuli.

Codzień było to samo: zawsze coś do skończenia. Opóźniało to chwilę spoczynku.

— Mój Boże! — mawiała matka — ta dziewczyna się zamęcza!

Na te słowa Małgosia dziwnie się uśmiechała i spuszczała głowę. Nadśluchiwała tylko — wreszcie równy oddech i chrapanie ojca wskazywały, że rodzice zasnęli.

Na to tylko czekała Małgosia... Po dłuższej chwili zbliżała się do łóżka ojcowskiego i z wielką ostrożnością, zatrzymując własny oddech, zabierała kurtkę ojca.

— Małgosiu! co ty robisz? — zapytała pewnego razu matka, przebudziwszy się nagle, patrząc na córkę niespokojnym wzrokiem.

— Niech mama śpi spokojnie, muszę zeszyć kurtkę ojca, ale to skończę niedługo.

I matka uspokojona zasnęła.

Małgosia pewna teraz, wyciąga z kieszeni ojca zmięty dziennik „Zmije“ i chciwie zagłębia się w czytaniu powieści... Na twarzy Małgosi wrażenia odbijają się silnie, czerwienią się, blednie, oczy jej się świecą — to „Zmija“ kasa, trucizny jad przenika powoli do organizmu i zabija...

Małgosia mówi pacierz krótko — jest roztrągniona, zasypia, ale sny niezdrowe ją męczą... I tak już tygodnie całe...

Nazajutrz spotykam ojca Małgosi, człowieka uczciwego i katolika praktykującego i to z tych, którzy raz do roku odbywają Spowiedź św. wielkanocną i niezbyt często opuszczają Mszę świętą w niedzielę.

W chwili, gdy się witamy, słychać na ulicy wołającego gazeciarza: „Zmije, kupujcie Zmije!“.

Ojciec Małgosi nabywa numer, a ja mówię:

— Ojciec, widzę, że jesteście niepoprawnym czytelnikiem „Zmij“.

— Przyzwyczajenie, mój panie — mówi do mnie.

— Tak, złe przyzwyczajenie, bo cieszy nieprzyjaciół naszej wiary, przyzwyczajenie, które sprawia, że coraz częściej opuszczacie praktyki religijne, które powoli przeobrażają wasze pojęcia... Już nieraz panu to tłumaczyłem.

— Owszem, pamiętam te wywody, ale nie nawróciły mnie one. Jeden tylko szczegół rozmowy naszej utkwiał mi w pamięci i chcę panu to oznajmić, aby się pan przekonał, że nie jestem tak zły, jak się panu zdaje.

— Ale ja pana mam za człowieka bardzo dobrego. Gdybym inaczej myślał, uważałbym za zupełnie naturalne, że pan czyta „Zmije“. Ale słucham!

— A więc powiedział mi pan wtedy, abym przynajmniej gazety nigdy nie zostawiał na wierzchu, bo jest bardzo niebezpieczna dla młodzieży. Ot! niedaleko jak wczoraj były w niej straszne paskudztwa. Nam nie zaszkodzi, ale młodym?... Trzymam ją zawsze w kieszeni.

— Czy pan jest zupełnie pewny, że nikt nie wyciągnie jej panu z kieszeni?

— Pewny zupełnie...

Ale co to? Mój rozmówca zbladł, a potem krew uderzyła mu do głowy. Bałem się, że padnie.

— Co się stało z moją gazetą, kto ją wziął? — mówi przerażony, szukając „Zmij“ po kieszeniach.

— Uważajcie panie, mówię do niego. Z pewnością nietylko Pan ją czyta, tylko wczoraj zapomniano włożyć jej z powrotem do kieszeni.

— Pan tak myśli?

— Jestem tego pewny i tak, jakbym to widział.

— Wystarczy, już nigdy jej nie kupię!

Niestety, zapóźno ojciec się zdecydował.

Małgosia cicho rozmawiała z bratem przed drzwiami.

— Zresztą, gdyby gazeta „Zmije“ była taka zła, ojciec nie czytałby jej — kończyła dziewczyna.

— To prawda, masz rację Małgosiu.

— Więc idź, kup mi tę gazetę i przynieś jak najprędzej.

— Dobrze. Kupię ci „Zmije“.

— Jesteś bardzo kochany — zawołała za odchodzącym.

I drzwi zamknęła...

Tego wieczora brat wrócił wcześniej niż zwykle, a Małgosia niecierpliwie nań czekała.

Po powrocie oboje zasiedli do czytania „Zmij“, oczywiście wtedy, gdy rodzice zasnęli.

Odtąd codziennie Małgosia zawsze czeka na brata, a matka zachwyca się jej poświęceniem siostrzanem i podziwia zgodę i przyjaźń, jaka zapanaowała między jej dziećmi.

...Tylko jedna zmiana zaszła w Małgosi, której niestety nie dostrzegła matka: Małgosia się już zupełnie nie modli, śmiech jej nieszczerzy, oczy albo spuszczone, albo pogardliwie patrzają wokoło, a w sercu zanikają powoli szlachetne porywy, mniej ofiarności, mniej uprzejmości, ciągle niezadowolenie. Bo Małgosia stale czyta „Zmije“, a trucizna gazety powoli zatruła jej duszę i serce...

Matka i ojciec nie znają przyczyny zmian, jakie w Małgosi zaszły, ojciec nawet nie przypuszcza, jak swem przyzwyczajeniem do czytania „Zmij“ zabił własne dziecko... ale nie tylko Małgosię, bo przez nią i syna...

Niechaj ten prawdziwy obrazek z życia będzie matkom wskazaniem, jak bardzo czuwać należy nad dorosłymi nawet dziećmi, jak w wychowaniu i w opiece nad dziećmi nic niema małego, ani nieważnego, jak na każdą rzecz dawać trzeba baczenie.

Książka — gazeta — pismo — muszą być praw-

dziwie dobre, aby będąc czynnikiem wielkim w dziedzinie oświaty i kultury, nie stawały się posiewem, jeśli już nie zła, to w każdym razie obojętności dla spraw duszy, dla spraw wiary.

Książka — gazeta — pismo — niekatolickie, bez wyraźnego oblicza ideowego, nie może ani jednej godziny znajdować się w domu katolickim, a na straży tego domu stać musi matka katolicka.

M. D.

## Potęga wiary.

W całej Polsce w dniach 13 i 14 września b. r. odbywała się zbiórka ofiar na ociemniałych pod hasłem: „Przyjdźcie z pomocą niewidomym“.

Straszne kalectwo — każdą z nas zgrozą przejmuję, gdy uświadomimy sobie, że my same, albo ktoś z naszych najbliższych miałby nazawsze wzrok utracić. A jednak tych nieszczęśliwych ludzi — nieszczęśliwe dzieci — można uczynić najszczęśliwymi!

Kto pobyl w Zakładzie dla niewidomych w Laskach choćby parę godzin, widział tych nieszczęśliwych — powiedziecby musiał: „Nie widziałam ludzi — dzieci, którzyby aż tak umieli być i czuć się szczęśliwymi!“

Co tam za duch panuje w tym Zakładzie, co oni tam robią, że cierpienie, ułomność bolesna — czynią radosnymi? Jakimi metodami się posługują?

Odpowiedź prosta: miłość, miłość Pana Jezusa, która streszcza się w powitaniu tego Zakładu: „Przez krzyż“! Kochać Pana Jezusa za wszystko, a przedewszystkiem za ten krzyż, który nam zesłał, bo przecież jesteśmy Mu tak bliscy, najbliżsi! Kochać Pana Jezusa radośnie, żeby On czasami nie sądził, że my się Jego krzyżem martwimy, lub że ciężki ten krzyż dla nas! Kochać Pana Jezusa wdzięcznym sercem, że nas do Swego dopuścił krzyżem!

Wychowawcy tego Zakładu rozwijają wyobraźnię niewidomych tak dalece, że o wszystkim można z nimi mówić, bo doskonale mają o wszystkim pojęcie. Poza to czytają tak płynnie na specjalnych książkach, iż słuchając ich z drugiego pokoju, niktby się nie domyślił, że czyta kaleka. Każdy z nich obiera sobie zawód, odpowiedni dla niewidomych — czyniąc się człowiekiem użytecznym, a nawet zdolnym do zdobycia sobie środka utrzymania.

Ale dokonać tego wszystkiego można, gdy się ma serce przepelnione miłością, ale tą miłością, która ma źródło swe w Chrystusie Panu, miłością wspieraną stale łaską, miłością, która sobie granic nie stawia.

Gdyby matki nasze miały tę miłość, to czyniłyby wszystkie swoje dzieci szczęśliwymi. Weźcie wzór z Zakładu dla ociemniałych i tę samą zastosujcie metodę: miłość Pana Jezusa! ale miłość przez krzyż, radośnie niesiony krzyż przez ofiarę, która ma się stać nasze życie od maleńkiego.

Radość będzie wtedy udziałem każdej rodziny, każdego członka rodziny. A każdy patrząc na naszą rodzinę, niechaj powie: „Nie widziałem ludzi szczęśliwszych“.

I tu leży potęga naszej wiary, która zawsze jest twórczą, każdą okoliczność wykorzystuje dla szczęścia człowieka, każdego uczy radosnego życia, byleśmy tylko chcieli i umieli z wiary żyć.

Miłość nieszczęśliwych czyni szczęśliwymi, więc dajmy rodzinom naszym szczęście, darząc je miłością prawdziwie Chrystusową!

## JAK MAGDUSIA BUDZIŁA OPINIĘ

Lucja Śmiałowska.

## Dokąd spieszyć?

„Magdusiu, jesteś teraz dziwnie zatroskana, powiedz, co cię gnębi?“ — pytała towarzyszkę Agatę, gdy się spotkały, spiesząc na nieszpory.

„Ot, widzicie — przecież szczęśliwa jestem i mam za co być Panu Bogu wdzięczna. A jednak wszystko to, całe moje szczęście, jedna tęsknota zgryzotą dokucza i chociaż walczę ze sobą, rady sobie dać nie mogę, aż boję się, czy nie grzeszę“. — „Ale Magdusiu, co tam z maleństwem słychać, cicho, na nic się nie zanosi?“ — pytała troskliwie Agata, domyślając się smutku Magdusi i chcąc jej wyznanie ułatwić.

„Toż to właśnie ta moja największa zgryzota. Bo pomyślcie tylko, jakieby to nasze dzieciątko było miłe, kochane, a śliczne, a mądre. Jakbyśmy je miłowali i wierzę, żebym dzieciątko moje po Bożemu wychować potrafiła! Lata mijają — piąty rok upływa, a tu nic i nic. I nowenny odprawiam i przez dziewięć pierwszych piątków miesiąca do Stołu Pańskiego przystępowałam i Pan Bóg świadkiem, jak gorąco i serdecznie się modłę, ale widać inne plany i zamiary Boże. Widać, że i nie godnam tego i tyle. Są kobiety, co im dzieci niewolą się zdają,

utrapieniem nieznośnym, a ja, a my z Kazkiem, tak ich pragniemy! Na co zda się zaradność Kazka i jego bogactwo, na co moje zdrowie i tyle sił i czasu, co je mam, jeśli dzieci mieć nie możemy, nie dane nam wychować potomków“ — kończyła rozżalona Magdusia.

„Nie bluźnij, Magdusiu, nie bluźnij! ale przede wszystkim nie poprawiaj zarządzeń Boskich, — widać Pan Bóg przeznaczył cię do innych celów, w Bożym planie co innego masz spełniać. — Wiesz, Magdusiu, wierzącym trzeba być zawsze, każdej chwili, trzeba z godziny na godzinę wiarą żyć i z wiary żyć. — A dlaczego to inaczej nie rozumiesz. Dlaczego nie powiesz: mam czasu dużo wolnego, dla Bożej sprawy go ofiaruję i moje siły i moje zdolności, oraz umiętności. — I właściwie w praktyce tak postępujesz. Chorych pierwsza pielęgnujesz i pomagasz, zwłaszcza matkom, gdy je choroba powali, dzieci myjesz, sprzątasz izbę, a nawet strawę warzysz, bo nie wszystkim kobietom dana jest wtedy pomoc matki czy siostry. A i do biednych chodzisz, odwiedzasz ich i pocieszasz, wnosząc dobre słowo i serdeczny uśmiech. A w Akcji tyle już zrobiłaś, a jeszcze zrobisz dużo... Pomyśl, mogłabyś tyle zrobić, gdybyś miała dziecię, — ktoby to zrobił za ciebie, Magdusiu? Zdać się na wolę Bożą, ale radośnie i z wiarą myśl

o planach Bożych względem ciebie. Tą wiarą natchnij i Kazka, niechaj i on umie iść drogami, które Pan Bóg każdemu człowiekowi wyznacza. — A zresztą, Magdusiu, znam stadła, co i dziesięć lat i więcej dzieci nie miały, a potem co rok były. Jakżeż możesz twierdzić, że i u was tak nie będzie, pomyśl tylko, Magdusiu“ — wywozowała Agata. — „Ale wiesz co — zawołała nagle — wiesz co, jedź do Częstochowy, tam u Jasnogórskiej Pannienki nie jeden sobie łaski uprosił“.

„Właśnie o tem samym myślałam, Agato. Toteż gdy przeczytałam, że KSK. jedzie do Częstochowy na Złot, nie wahałam się i zaraz zapisałam się na uczestniczkę pielgrzymki. Kazkowi markotno było, bo to widzicie, onby chciał ze mną jechać i razem ze mną Matce Bożej w Częstochowie do stóp paść, ale rozumie, że jak jadą same członkinie, to dla niego miejsca być nie może. Obiecał tylko, że w niedzielę przystąpi do Stołu Pańskiego i gorąco w tej intencji będzie się modlił. — Bóg wam zapłać, Agato, za dobre słowo, za słuszną naukę, bo coraz więcej rozumiem to, co się mówią w Akcji, że nie jesteśmy w pełni katolikami, że jeszcze w życiu naszym taka słaba wiara właśnie wtedy, gdy chcielibyśmy tego, czego Pan Bóg nam nie daje. Bóg zapłać wam, Agato, za te słowa, bo widzę, że zbył po ludzku na tę sprawę patrzyła“.

Brat Andrzej.

# KU ZJEDNOCZENIU Z BOGIEM

Czytelniczki otrzymają niniejszą gazetę o dniu 20 września br. W tym dniu przypada 16 niedziela po Zielonych Świątkach. Ewangelja święta i cały tekst Mszy św. tej niedzieli żywo przypominają nam konieczność pracy nad zrealizowaniem hasła Akcji Katolickiej: „Odnówić wszystko w Chrystusie”! Przedstawione w Ewangelji św. uzdrowienie chorego na puchlinę wyobraża powolne oczyszczanie się duszy z wad, namiętności i niskich, przyziemnych pożądań natury ludzkiej. Modlitwy zaś Mszy św., przypadające na tę niedzielę, dostosowane do Ewangelji św., zachęcają nas do ćwiczenia się w pokorze, do rozwijania życia wewnętrznego, do wzmacniania się w wierze i do rozbudzenia cnoty miłości. Idźmy za tym wezwaniem, odnawiamy się wewnątrz, zastanawiając się nad tymi cnotami i wprowadzając je praktycznie w życie.

## UCZMY SIĘ POKORY!

„Kto się bowiem wywyższa, będzie poniżony, a kto się unia, będzie wywyższony”.

I. Tydzień od 27. IX. do 4. X. b. r.

W sercu i duszy każdej niewiasty winny silnym echem brzmieć pełne pokory słowa Matki Najświętszej: „Oto ja służebnica Pańska”. Kiedy Jej Anioł Gabriel obwieszcza najwyższą godność, której mogła niewiasta w dziejach ludzkości raz jeden dostąpić, Ona, wybrana od wieków, Najczystsza Paniątka i Bogarodzica odpowiada: „Oto ja służebnica Pańska”.

Jakże pragnęlibyśmy, by cnota pokory zdobyła każdą niewiastę, a zwłaszcza członkinię KSK! Przecież nie tak nie odbiera u ludzi poważania i szacunku dla kobiety, jak jej nadmierna próżność i pycha, świadcząca aż nazbyt wymownie o jej małym wyrobieniu wewnętrznym, o jej lichym charakterze.

Ucz się pokory! Niech to będzie myślą przewodnią dla ciebie, matko droga, w tym tygodniu. Ilekroć w życiu domowym, ilekroć w pracy organizacyjnej było mniej kłopotów, drażliwości, obrazy wzajemnej, gdyby między nami były niewiasty naprawdę pokorne!

A cnota pokory jest trudna. Pisarze ascetyczni rozróżniają zazwyczaj trzy jej stopnie. Pierwszy stopień pokory ma ten, kto poznawszy swą ułomność i nicość, nie smuci się z tego stanu, lecz zgadza się ochotnie z wolą Bożą. Drugi stopień pokory ma ten, kto chce, by inni poznali jego ułomność i nicość, by wszyscy go za nic poczytywali. A trzeci stopień pokory ma ten, kto nie tylko chce być uważany za nic, ale również pragnie, by ludzie traktowali go, jako godnego pogardy. Człowiek taki z radością przyjmuje upokorzenia i cieszy się, gdy go spotykają nie honory, ale wzgarda i poniżenie.

Zastanów się teraz i odpowiedz sobie: Jak przyjmujesz upokorzenia? Jak zachowujesz się, gdy cię ominie uznanie lub wyróżnienie, gdy ludzie nie oceniają twej pracy? Jakie masz o sobie mniemanie?

Powtarzaj sobie w tym tygodniu: „Jezu cichy i pokornego Serca, uczyni serca nasze według Serca Twego”.

## ROZWIJAJMY ŻYCIE WEWNĘTRZNE.

„Aby każdy z nas utwierdzony był mocą przez Ducha Świętego w wewnętrznym swym człowieku”.

II. Tydzień od 4 do 11 X. b. r.

Tyle razy słyszałaś, matko droga, o konieczności rozwijania w swej duszy życia naprawdę chrześcijańskiego, życia wewnętrznego, a czyś się nad jego znaczeniem zastanowiła i czyś sobie jasno odpowiedziała, na czym ono polega?

Oto życie wewnętrzne jest życiem Boga w duszy naszej, albo życiem Jezusa w nas. Jest ono uczestnictwem w życiu Bożem na mocy zasług Jezusa Chrystusa. A posiadamy to życie Boże w duszy, jeśli jesteśmy bez grzechu ciężkiego, czyli w stanie łaski poświęcającej. Jest to dar ponad wszystkie dary — ta łaska poświęcająca. Przez nią jesteśmy dziećmi Bożymi, uczestnikami natury Bożej, umiłowanymi bezmiernie przez całą Trójcę Przenajświętszą; przez nią jesteśmy dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi — wedle wyrażenia św. Pawła.

Stąd cena łaski poświęcającej przechodzi wszystkie skarby świata. Możesz być, niewiasto, nieuczona, pogardzona, uboga, lecz gdy masz w duszy łaskę poświęcającą, toś bogatsza ponad wszystkich, toś szczęśliwsza nad tych, których świat szczęśliwymi mieni!

A łaskę poświęcającą można pomnażać. A pomnaża się ją przez przyjmowanie Sakramentów św., zwłaszcza przez jednoczenie się z Panem Jezusem w Komunii świętej.

Tego życia wewnętrznego szczególnie matkom tak bardzo potrzeba ze względu na ich ciężkie obowiązki wychowawczyń dzieci. Oby wszystkie nasze członkinie miały łaskę poświęcającą i tę łaskę pomnażały tak, by za św. Apostołem Pawłem mogły powiedzieć: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”.

Zastanów się teraz i odpowiedz sobie: Jak cenisz łaskę poświęcającą? Z jakim nabożeństwem przyjmujesz Komunię św.? Jakich środków używasz, by nie stracić nigdy łaski poświęcającej? Co sobie w tym przedmiocie postanowisz?

## WZMACNIAMY SIĘ W WIERZE!

„Aby Chrystus mieszkał przez wiarę w sercach waszych”.

III. Tydzień od 11 do 18 X. b. r.

Żyjemy w czasach, kiedy niewiara i bezbożnictwo szaleje w całym świecie. Im zaś więcej ludzie obrażają Pana Boga grzechem niewiary, tem więcej i mocniej przeciwstawiajmy się im przez naszą mocną, żywą, stałą i powszechną wiarę!

Znów tu niewieście katolickiej przypada wielkie zadanie zaszczepiania tej wiary św. w sercach dzieci i utwierdzania jej w otoczeniu. Jakżeż zatem mocno i jasno musi płonąć światło wiary św. w sercu tylko przez nią.

Wiara jest podstawą naszego życia wewnętrznego, wszystkich naszych praktyk religijnych!

Wiara nas jednoczy z Bogiem, którego poznajemy w naszym wygnaniu ziemskim tylko przez wiarę.

Wiara jest światłem umysłu naszego i wskazuje nam drogę pewną wśród ciemności i zagadek życia.

Wiara jest siłą naszą. W cierpieniach zachęca nas do dźwignia krzyżów za Chrystusem cierpiącym. Wskazuje nam, że to, co cierpimy, rychło przemienie, a nagroda będzie za bóle wieczna. Powiada nam, że Bóg przy nas i z nami zawsze — więc czegoż mamy się lękać? Daje nam zatem taką moc, że Jan św. powiada: „To jest zwycięstwo, które zwycięża świat — wiara nasza”!

Wiara jest też pociechą naszą.

Przed oczyma naszymi ukazuje nowe, prawdziwe życie w szczęśliwej wieczności.

Wiara wreszcie jest dla nas źródłem obfitych zasług. Aktem wiary bowiem oddajemy hołd najwyższy Bogu i Panu naszemu!

Zastanów się teraz, matko droga, i odpowiedz sobie: Kiedy szukasz w wierze św. siły i pociechy? Jak często odmawiasz akt wiary? Kiedy uczysz się prawd wiary? Jakie książki czytasz, traktujące o wierze św.?

Powtarzaj sobie często w tym tygodniu: „Panie, pomnażaj wiarę moją”!

## PIELEGNUJMY MIŁOŚĆ!

„Żebyście w miłości wkorzeni i ugruntowani, mogli pojąć ze wszystkimi Świętymi, jak jest szeroka i długa i wysoka i głęboka; i mogli poznać, jak nieskończenie przewyższa wszelką wiedzę miłość Chrystusowa, abyście napełnieni zostali całą pełnością Bożą”.

IV. Tydzień od 18 do 25 X. b. r.

Pan Jezus wielkie wymagania postawił wyznawcom swoim, kiedy powiedział: „Bądźcież tedy doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest”. A istota doskonałości streszcza się w praktykowaniu cnoty miłości. Święty Tomasz opierając się na dowodach z Pisma św. i na nauce Ojców Kościoła powiada, że istota doskonałości polega na miłości Boga i bliźniego, którego miłujemy ze względu na Boga.

Cnota miłości zawiera w sobie wszystkie inne cnoty. By być doskonałym, trzeba mieć wszystkie cnoty w stopniu doskonałym; kto ma cnotę miłości, posiada i inne cnoty w stopniu doskonałości. Można powiedzieć, że cnota miłości jest nie tylko ujęciem zbiorowym wszystkich cnot, ale ich duszą; ona nas łączy z Bogiem w sposób tak doskonały, jak żadna inna z cnot; stąd cnota miłości stanowi istotę doskonałości chrześcijańskiej, do której jesteśmy przez Pana Jezusa wezwani.

Warto często, matko, nad wartością i znaczeniem cnoty miłości się zastanawiać i odpowiadać sobie: Jak wygląda moja miłość Boga i bliźniego? Jak tę cnotę staram się pielęgnować w mej duszy? W których moich czynkach jest najwięcej objawów miłości Bożej? Jak czynnie spełniam przykazanie miłości bliźniego?

Pan Jezus przepowiedział, że przyjdą na świat takie czasy, kiedy zaniknie miłość u wielu. Widzimy, że dziś niknie ta cudna cnota miłości. Niech ona rozgorzeje najprędzej i najjaśniej w duszach matek; niech jej żar obejmie serca innych i wznieci w nich tę królową cnot. Nie szczędźmy wysiłku w tej pracy!

## S. Z. Św. Klotylda, królowa Franków.

W pałacu królewskim Merowingów spodziewano się potomka, przyszłego dziedzica tronu królewskiego. Matka jego, królowa Klotylda, zanosiła gorące i szczere modły, by ręka Pana i Jego łaska nad nim czuwały. Oczami duszy malowała sobie radosne i boskie nadzieje i snuła wspaniałe plany na przyszłość. Chrzt i nawrócenie jej małżonka Klodwiga, nawrócenie ludu frankońskiego do Chrystusa i chrześcijaństwa.

Tak tedy powiła królowa swego pierwszego syna. A teraz należało uzyskać zezwolenie króla na chrzt. Bez przerwy nalegała na swego małżonka, mówiąc: „Bogowie, których wy czcicie, są niczem; nie mogą pomóc ani sobie, ani drugim. Tylko tego jednego Boga czcic należy, który z niczego stworzył niebo, ziemię, morze i wszystko, co w nim jest”.

Atoli król był nieprzystępny. Mawiał: „Rozkaz bogów naszych stworzył wszystko i do życia powołał. Wasz Bóg nie jest do tego zdolny”.

Wreszcie jednak ustąpił i zezwolił, aby jego pierworodny przyjął chrzt. Bogobojna małżonka poleciła ozdobić kościół dywanami i kosztownymi chustami, chcąc bodaj w ten sposób króla dla wiary pozyskać, skoro nie można go było nawrócić nauką i kazaniem.

Chłopczyk jednak wkrótce po chrzcie zmarł, gdy jeszcze miał na sobie białe szaty, w których chrzt przyjął.

Król w swej okrutnej wściekłości przeklinał i wyzywał: „Gdyby chłopca ochrzczono w imieniu moich bogów, byłby napewno przy życiu został. Ponieważ jednak chrzciliście go w imieniu Boga waszego, chłopak oczywiście żyć nie może”.

Spokojnie odparła królowa: „Chwała Panu wszechmogącemu, Stwórcy świata całego i dzięki Mu, że mną nie pogardził i że owoc mojego łona do królestwa Swego przyjął. Serce me smucić się nie może; wiem, że kogo w białych szatach ze świata tego się odwołuje, ten żyje dalej i napawać się może obliczem Boga”.

Tak mówiła nabożna królowa Franków, modliła się i nadziei nie traciła. Przy tym całym bólu serce jej przepełnione było słodkim pokojem, przejęte i nasycone wolą Boga. Jej modły i jej nadzieje nie poszły na marne. Nareszcie wybiła godzina łaski Bożej. Po pewnej krwawej bitwie, która rozstrzygnęła o losach Franków, Klodwig przyjął chrzt, a z nim naród jego przeszedł na wiarę Chrystusową. Tak spełniło się pragnienie serca królowej Klotyldy.

Modlitwa i pobożność nie chronią przed cierpieniem i goryczą doczesności. Przeciwnie, ból i cierpienie unoszą się zbyt często nad rozmodlonymi duszami, tak jak burze ciężkie, unoszące się nad skalistymi szczytami gór. Lecz żadne nieszczeście i żadne cierpienie nie jest w stanie odłączyć je od miłości Boga i Jezusa Chrystusa. Ta myśl, że wszystko z woli Pana się dzieje, jest dla nich ochroną i tarczą, wzmacnia i pogłębia wiarę, daje pocieszenie.

Śczęśliwi, którzy w czasach dzisiejszych, kiedy tyle ziemskich pragnień i wartości w niwecz się obraca i zanika na zawsze, a ból niezmierny nad światem się rozpościera, poddają się pokornie woli Bożej. Obyśmy i my na wzór św. Klotyldy nauczyły się cierpliwie i z poświęceniem znosić cierpienia i bóle doczesności, wierząc, że i dla nas nadejdzie godzina łaski i wola Pana się spełni.

## „Do Twej dążym kaplicy”...

Z diecezji naszej wyrusza w dniach 25—28 września br. pielgrzymka kobiet, członkiń KSK, do Częstochowy. Weźmie w niej udział 12 tysięcy kobiet z 282 parafii naszej diecezji pod Wysokim Protektorem JE. Najdostojniejszego Księdza Biskupa, Dra Fr. Lisowskiego i kierownictwem duchowem 70 księży.

By pielgrzymka przyniosła pożytek duchowny uczestnikom, powinna mieć charakter religijny. Uczestniczki winny wyruszać na tę pielgrzymkę z głęboką pobożnością i przejęte duchem pokuty. Wszystkie niech ożywia najlepsza intencja złożenia Panu Bogu w Trójcy św. jedynemu na Jasnej Górze:

a) **Hołdu najgłębszej czci i uwielbienia**, który zbiorowo składać będą na ręce Matki Najświętszej tysiące kobiet z całej Polski.

b) **Najpokorniejszego podziękowania** za łaski i dary otrzymywane od Boga za przyczyną Matki Bożej. Któż z nas nie ma wielu powodów do wyrażania nieustannej podziękowań?

c) **Przebłagania Najświętszego Majestatu Bożego** za przyczyną „Ucieczki grzeszników” — za winy nieraz bardzo ciężkie, za występki, za przekroczenia przykazań Bożych.

d) **Przedłożenie Panu Bogu naszych próśb** — oto dalsza intencja naszej dalekiej podróży. Będziemy błagać gorąco a kornie Bogarodzicę Dziewicę, Cudowną Matkę Bożą Częstochowską o wiele rzeczy, bo Ona Najłaskawsza wiele nam może łask wyprosić i wiele wyprosić pragnie...

„Do Twej dążym kaplicy”... o Matko Najświętsza z temi tylko intencjami:

Idziem ku Tobie z miłością wielką,  
Z tęsknotą idziem przed obraz Twój,  
Ty, dusze nasze, Boża Rodzicielko,  
Opancerz męstwem na życia bój!  
Przytul nas wszystkie matki objęciem,  
Hołnej nam użyż opieki Twej,  
Kaźda z nas Twojem zawsze dziecięciem,  
Czy w chwilach szczęścia, czy doli złej!

## W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska.

**Rycerz Chrystusowy.**

Dopust Boży zaciążył nad Polską krainą. Z dalekiego Wschodu, gdzieś hen z głębi Azji, z nad morza Kaspijskiego i dzikich stepów Kapczaku, rozpoczęły ludy barbarzyńskie swą straszną ku Zachodowi wędrówkę. Szły pogańskie hordy tatarskie niby lawina, niosąc zupełną zagładę ludom i cywilizacji Europy. Którędykolwiek przeszła sroga dzicz, tam zrównały się z ziemią ludzkie osiedla, zamki, klasztory i kościoły. Tak padły przepiękne i warowne grody Czerwieńskie, tysiące mężów wymordowano, a niewiasty i dzieci pobrano w hańbiącą, okrutną niewolę. Kto żyw i miał czas, uciekał w niedostępne lasy i góry, unosząc z sobą dobytek, gdyż wszelka obrona zdała się być daremną. Wprawdzie rycerstwo polskie w chwili najazdu Mongołów chwyciło za oręż, próbując stawić im czoła, lecz, nie mogąc sprostać liczebnej przewadze wroga, ani nie znając nowych, podstępnych sposobów ich walki, ginęło masami, zaścielając swymi ciałami wszystkie drogi i pola.

Wkrótce spalono Sandomierz i Kraków, a Tatarzy szli naprzód coraz dalej i dalej, aż wkroczyli na Śląsk, prastarą dzielnicę Polski. Mimo to rycerstwo chrześcijańskie nie upadło na duchu i jakkolwiek zwaśnione z powodu walk dzielnicowych, widząc grożące utratą wolności i pohańbieniem wiary Chrystusowej niebezpieczeństwo, postanowiło walczyć do ostatniej kropli krwi. Władę podówczas ziemią śląską najstarszy z linii Piastów, książę Henryk Pobożny, syn Henryka Brodatego i Jadwigi, pani wszelkich cnót i wielkiego serca, za życia już czczona jak święta.

Otoczony najczulszem staraniem swej świętobliwej matki, Henryk całą dusząagnał do wszystkiego co szlachetne, nadewszystko odznaczał się męstwem i ukochaniem Boga. Przewidując nieuniknioną walkę z poganami, zgromadził Henryk ze wszystkich dzielnic Polski znaczniejsze zastępy rycerstwa, gotowe każdej chwili poświęcić życie za świętą wiarę i postanowił zagrozić nieprzyjacielowi drogę pod Lignicą.

Zapadał zmierzch. Cienie wieczorne pełzając bezszelestnie pośród starych drzew i murów niewielkiego grodu, jeły wydłużać swe kształty, zasłaniając szeroką dolinę u stóp Krośnieńskiego klasztoru. Zwolna wznosiły się coraz wyżej, otulając gęstym pierścieniem obronne mury i wieżyczki. Powoli zamierało życie. Nocni stróże nawoływały do gaszenia ogni. Raz za razem gasły światła w oknach domostw i komnat klasztornych, wkrótce wszystko pograżyło się w cieniach nocy z wyjątkiem jednego, wydłużonego okna okragłej wieży narożnej. Przy blasku małej lampy oliwnej klęczała tam, przed Ukrzyżowanym, pani Śląska, Jadwiga, zatopiona w gorącej modlitwie:

— Chryste! Czy pozwolisz, by Tatar hańbił Twój znak? Czy niedość jeszcze padło mężów w obronie wiary świętej?

— Panie! Odwróć karzącą Twą rękę, nie dawaj niewiast i dzieci na pohańbienie! Wszędy, po górach i dolinach rozlega się dzwon na trwogę, czyżby wiara nie objęła jeszcze wszystkich dusz? Jakieżże żądasz ofary, aby przebłagać Twój gniew?

Długo w ciemną noc drgały słowa modlitwy na ustach bogobojnej pani. Po pewnym czasie księżna zwłóczyła swe szaty i ostrą dyscypliną zaczęła smagać swe ciało, aż krwią spłynęło. Wyczerpana biczowaniem popadła na chwilę w omdlenie. Wówczas rozsunęły się ściany klasztornej kaplicy i odsłonił się widok pola bitwy:

Na lignickiej równinie zaroilo się od zbrojnych szeregów polskiego rycerstwa. Ostatnia, decydująca walka na śmierć lub życie. W oddali, w półkolistym szyku, nieprzejrzone, olbrzymie, jak gęsta, czarna chmura zastępy tatarskie. Liczba nieprzyjaciół przerosła wszelkie oczekiwania. Morze tysięcy głów ludzkich i końskich zasłoniło ze wszystkich stron widnokrąg. Z niestychaną wściekłością nadszły coraz to liczniejsze kipczaackie hordy z przeraźliwym wrzaskiem i wyciem. Zakipiało w tłumie, który ruszył z dwóch przeciwnych sobie krańców równiny. W śmiertelnych zapasach zwały się z sobą szyki bojowe, grot za grot, świszcząc, przesywał powietrze. Kogo trafił pocisk, ten staczał się z konia z głuchym łoskotem że-

lanych zbroic, aż ziemia dudniała. Cały dzień trwał bój zażarty. Pole zaścielały stopy rannych i trupów. Zarumieniła się i krwią spłynęła lignicka dolina.

Pomiędzy rycerzami walczył w pierwszym szeregu on — Henryk, sokół niedościgniony, Jadwigi syn pierworodny. W zapale walki uszedł był od towarzyszy i jak odyniec obskoczony psiarnią, wywijał mieczem zamasyżcie, ścieląc wały trupów nieprzyjacielskich. Wtem zdradziecka strzała wroga trafiła w samą pierś Henryka. Zachwiał się... bez jęku zwałił się z konia na ziemię. Stała się rzecz najstrasliwsza. Oto rozwydrzona zgraja pohańców, dopadłszy księcia, własnym jego mieczem głowę mu odcięła i zatknawszy na włóczni, wśród dzikich okrzyków do obozu pierzchnęła.

Noc uciszyła wojenną wrzawę. Błady miesiąc wschodził nad pobojuwiskiem... Góry srebrnych zbroic i stalowych mieczy załśniły w poświacie księżycy... Tylko od czasu do czasu głuchy pomruk rannych lub czyjeś westchnienia przerywały złowrogie milczenie. Wtem jasność rozbłysła nieziemską i otwarły się niebieskie podwoje... Niebieska Panienska stanęła wśród Chrystusowych rycerzy. W zamyśleniu podeszła, gdzie Henrykowe spoczywało ciało.

— Dzielnie walczyłeś Henryku! — rzekła.

— Otwarte dla ciebie i tych, co z tobą legli, bramy nieba! Chrystus na niebieskie gody rycerzy swych wzywa!... Skończony bój...

— Mogiła Lignicka stanie się granicą najazdu pogańskiego wroga.

Ostatnie słowa obudziły Jadwigę z uśpienia. Lampka dopalała się. Oszołomiona, nie mogąc jeszcze pojąć znaczenia widzianych przed chwilą strasznych obrazów, przez chwilę stała w osłupieniu, nie wiedząc, czy to sen, czy jawa. Wreszcie ocknąwszy się z sennego, proroczego widziadła, padła krzyżem na ziemię i zbieletemi usty szeptała:

— Panie, zmiłuj się! Chryste! Syn mój zabity!

— Niech się stanie według słowa Twego... bądź wola Twoja...

(Ciąg dalszy nastąpi).

## WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY

Wanda Odrowąż Małutina.

**Szlakiem pielgrzyma.**

Z chaosu przygotowań, pakowania i dojazdu do punktu zbornego ocknąłam się dopiero w przedziale, gdy pociąg ruszył ze stacji Lwów.

Jechało nas 134 pielgrzymów do Ziemi Świętej. w tem 34 kapłanów, na czele z JE. Ks. Biskupem Polowym Gawliną. W niespełna kwadrans po wyjeździe ze stacji zawitał do naszego przedziału JE. Książę Biskup. Jasne, szczerze, uśmiechnięte oblicze mówiło: nie lękajcie się, jedziemy z Bogiem i do Boga.

Ze wszystkimi się zapoznał, z wszystkimi mówił — podbojem serc odrazu objął kierownictwo nad gromadką powierzona sobie.

Nie dla wszystkich była wygodna ta noc w pociągu. Dała się ona bardzo we znak pątnikom III. klasy. Ścisk, brak powietrza, twardość ławek nie usposabiała do spania, toteż wielu z różańcem lub brewjarzem w korytarzu na przyczepnych ławeczkach noc spędziło. Godzina 6 rano wyroiła nas z przedziałów. Umywalki obleżone — bez kropli wody! Rozpacz, która ostatecznie zamieniła się w śmiech, bo i co było robić. Śniadanie w wozie restauracyjnym, doczepionym na granicy rumuńskiej. Długi postój — manipulacja paszportowa i wreszcie ruszamy! Poczcwi bracia sprzymierzeńcy — dla wygody podróżnych doczepili wagon restauracyjny między lokomotywą, a węglarką. Kto chciał zjeść śniadanie, musiał przejść albo przez węglarkę, albo podczas postoju. Kilkunastu pielgrzymów w tym celu wyszło na peron i w momencie wchodzenia do wozu pociąg ruszył. Krzyk, bieganie i rozpacz tamtych. Ktoś przytomny schwycił za hamulec i na drugim kilometrze zatrzymał pociąg, ale Towarzystwo Francopol musiało zapłacić tysiąc lei. Wogóle pod adresem władz rumuńskich duży się dało opowiedzieć. Odważyliśmy się na przechodzenie przez węglarkę. Z jednej strony półpomostka, łączącego wagony, stał z otwartą ramioną Francopolczyk i chwycił dosłownie ciskane

mu osoby, aby nie wpadły w brakujące pół mostka lub bokiem, pozbawionym barjerki. Panowie klęli, a panie, nadrabiając miną, bohatercko oglądały jasne pończochy i pantofoelki, umazane w pył węglowy. A tymczasem śnieg bił w szyby z zaciekłością. Pusta, rozlewna równina, jak okiem sięgnąć, oblana wodą. Cieszymy się nadzieją — z godziny na godzinę — niedalekiej Konstancy.

**Konstanta.** Okna wypchane głowami, bo gdzieś daleko na horyzoncie kopulasty wycinek morza Czarnego. Na tle masywu portowego wdzięczne sylwety okrętów. Polonia biała, strojna wita nas pióropuszem dymu dwu żółtych kominów. Radosna duma rozpiera serca nasze. Polski okręt tutaj, na dalekich morzach, wieści światu mocarstwo-wość Ojczyzny kochanej. Podjeżdżamy pod same molo. Ruch, gwałt, zbieranie drobiazgów, komenda Francopolu i w parę minut wspinamy się po ażurowych stopniach na pokład okrętu. Witają nas, jak dobrych znajomych, uśmiechnięte twarze kapitana Stankiewicza i służby okrętowej. Wsiąkamy popiesznie w czyste, miłuchne wnętrza kabin — i pierwsza myśl: kąpiel. Niestety, aż okręt wypłynął na pełne morze, można urzeczywistnić marzenie — łażenki. Mam wspólną kajutę z panią K., starszą, miłą, kulturalną osobą. Z drzazgą w sercu musiałam odstąpić jej prawne moje dolne gniazdko na spanie. Pozostała mi drabinka miniaturowa do windowania się na pięterko, ale mówiłam sobie: jakoś to będzie. O 19 obiad w sali pierwszej klasy, gdzie cała pielgrzymia gromadka, bez względu na kategorię biletów, zebrała się na posiłek. Tego sobie życzył Jego Ekscelencja, który rozjaśnionem spojrzeniem obejmował całą gromadkę wiernych. Szum fal i warkot maszyny usypiał zmęczonych. W półśnie majaczyła się kołyska w takt matczynej piosenki ruszana.

Wczesne rano zrywa nas na nogi. Choć słońce uśmiecha się na powitanie, ale dmie zimny wiatr. Myśl, że co węzeł, to bliżej południa, grzeje ciało do wnętrza przemarznięte.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Maria Sołkwa.

**Rady dla gospodyń.****Dojrzewanie pomidorów.**

Niekiedy zdarza się, że pomidory słabo dojrzewają na krzakach, a zerwane, i trzymane na oknach, psują się.

Dlatego dobrze jest zrywać pomidory nawpół dojrzale, to znaczy, gdy stracą kolor zielony. Zerwane pomidory układamy w skrzyni na warstwie słomy i przykrywając je słomą, zakryć skrzynię wiekiem lub deską przysłonić.

Skrzynię z pomidorami trzymamy na dworze, a co drugi dzień zaglądamy do niej, by przebrać pomidory, usuwając czerwone.

**Ocet domowy.**

Do wyrobu octu można użyć jabłka, które w tym czasie opadają i marnują się.

Pokrajany owoc (z łupinką!) układa się w kamiennem lub drewnianem naczyniu i zalewa się gotującą wodą. Po kilku dniach płyn zlewa się i na każdy litr tego płynu sypie się łyżkę cukru. Płyn, wymieszany z cukrem, wlany do naczynia najlepiej tego samego, w którym zalewało się owoce, przykrywa się muślinem, aby powietrze miało dostęp i pozostawia się do fermentacji. Po 6 tygodniach ocet gotowy. Zlewa się go do flaszek i przechowuje w chłodnym miejscu.

**Marmolada mieszana.**

1 kg. jabłek, 1 kg. gruszek i 1 kg. czerwonych pomidorów pokrajając razem z łupinami i zalewając pół litrem wody — rozgotować. Następnie przetrzeć przez sito, dodać 1 kg. cukru i dotąd smażyć, póki marmolada zupełnie nie zgęstnieje. Należy ją często mieszać, aby się nie przypaliła. Po usmażeniu włożyć najlepiej do kamiennego garnka i postawić w ciepłym piecu, ażeby zwierzchu zaschła. Potem obwiązać papierem i postawić w suchym miejscu.